

Przyjechali, pohałasowali, wyjechali...

1 kwietnia 2012

Tak ktoś złośliwy mógłby podsumować przedwczorajszą (30.03.2012) demonstrację „Solidarności” przed Sejmem.

Dwa dni temu w mojej notce [„Solidarność – ciało obce? Czy te protesty są szczere?”](#) omówiłam pierwsze trzy dni manifestacji przeciw podniesieniu przez rząd Tuska wieku emerytalnego do 67 lat. Napisałam wtedy: „Gdy myślę o tym, zaczynam podejrzewać, że PiS oraz Solidarności chodzi o to, by stworzyć pozory, że są przeciw reformie emerytur, ale tak naprawdę nie mają nic przeciw temu, by Tusk przepchnął swój pomysł. Ponieważ 90% Polaków jest temu przeciwnych, to premier skompromituje się wtedy w oczach ludzi i łatwiej będzie się go pozbyć. Moje przypuszczenia są, być może, całkowicie błędne, ale jakoś nie mogę się od nich uwolnić.”

Jeśli chodzi o PiS, to z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że moje podejrzania były błędne. Jarosław Kaczyński oświadczył przedwczoraj, że jeśli PiS dojdzie do władzy, to natychmiast anuluje „reformę emerytalną” Tuska, a poprzedniego dnia powiedział to samo przemawiając przed Sejmem. A co można dziś powiedzieć o „Solidarności”? W linkowanej powyżej notce stwierdziłam:

„Czy można jednak powiedzieć, że związkowcy ci przyjechali do Warszawy? Chyba nie. Oni w żaden sposób nie starali się nawiązać kontaktu z warszawiakami. Interesowało ich tylko odegranie spektaklu przed urzędnikami URM. Reszta miasta mogła nie istnieć. Robiło to wrażenia czegoś w rodzaju „inwazji Marsjan”, kompletnie obcego ciała, które pojawiło się nagle w Alejach Ujazdowskich.” I dalej: „Przepowiadano też, że w piątek, w czasie debaty sejmowej na temat referendum przed Sejmem pojawi się znacznie więcej ludzi. Być może, ale w tym

miejscu może się zebrać nawet kilka tysięcy osób i nikt tego nie zauważy. Wiem, co mówię, poszłam potem Wiejską na plac Trzech Krzyży. W odległości kilkuset metrów nie było już niczego świadczącego, że niedaleko odbywa się jakiś protest. Nie było żadnych plakatów, nikt nie rozdawał ulotek.”

Niestety przebieg przedwczorajszego wiecu raczej potwierdził moje krytyczne uwagi. Pojawiło się wprawdzie dużo więcej osób, ok. 20 tysięcy, ale większość z nich trwała zgromadzona na skwerku przed Sejmem oglądając debatę na telebimie. Grupki związkowców opuszczały demonstrację i spacerowały Piękną i Alejami Ujazdowskimi. Zachowywali się jednak jak typowi turyści zwiedzający miasto. Bardzo charakterystyczne jest to, iż związkowcy zaczęli zwijać transparenty, wsiadać do autokarów i rozjeżdżać się w swoje strony jeszcze PRZED głosowaniem Sejmu w sprawie referendum. Zupełnie, jakby organizatorzy obawiali się, że wieść o jego wyniku wywołać może spontaniczną reakcję, która popsuje spektakl.

Władze to wyczuły i traktowały związkowców z niesłychaną pogardą i arogancją. Nie wpuszczono ich delegacji na galerię sejmową, a premier Donald Tusk posunął się nawet do nazwania przewodniczącego Dudy „pętakiem”. Ta lekceważąca postawa rządu miała jednak jeden dobry skutek. Prorządowe media dość obszernie relacjonowały zarówno debatę sejmową jak i wiec, kłamiąc nieco mniej niż zwykle. Widać tu różnicę między wczorajszą manifestacją, a [marszem „Solidarności” w dniu 30.06.2011](#). Wtedy zgromadziło się cztery razy więcej uczestników i rzeczywiście był to pokaz siły. Przerażone media robiły, co mogły, by pomniejszyć jego znaczenie.

Tak więc, ostatnie demonstracje „Solidarności” w Warszawie trudno uznać za sukces związku. Było nim jednak zebranie 1,5 milionów podpisów pod wnioskiem o referendum oraz doprowadzenie do debaty w tej sprawie. To, że wszystkie telewizje pokazały wystąpienie przewodniczącego Dudy – to już jest coś. Trzeba jednak pomyśleć teraz o nowych, chyba bardziej radykalnych środkach nacisku na rząd.

Autorka: elig

Źródło: Niezalezna.pl